

# Krzyczkowski, Henryk

---

## Pożegnanie Marysi : Maria Krzyczkowska - Nowicka 13.V.1948-4.V.2002

---

Przegląd Pruszkowski nr 2, 61-66

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# POŻEGNANIA

Henryk Krzyczkowski

## Pożegnanie Marysi

**Maria Krzyczkowska - Nowicka 13.V.1948 - 4.V.2002**

Marysia urodziła się w Pruszkowie, w dniu 13 maja 1948 roku. Była córką Krystyny z domu Maciążkiewicz i mego brata - Jerzego Krzyczkowskiego. W roku 1965 zdała egzamin maturalny w Liceum im.T.Kościuszki i rozpoczęła studia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Po ukończeniu studiów rozpoczęła pracę jako architekt w warszawskim Biurze Projektów, a następnie w Zarządzie Miejskim Otwocka.

Mogła teraz spełniać swoje marzenia o poznawaniu świata. Podczas urlopu zwiedziła Indie, a w kilka lat później spędziła urlop w Australii odwiedzając swoją młodszą siostrę - Krystynkę oraz matkę, która po śmierci męża wyjechała tam na resztę życia, pomagając córce w wychowaniu dzieci.

Życie Marysi skomplikował w drugiej połowie lat osiemdziesiątych wypadek samochodowy. Została rencistką, zmuszoną do uzupełniania skromnej renty przyjmowaniem prac zleconych z zakresu architektury. Mając teraz więcej wolnego czasu letnie miesiące spędzała na wędrownkach po Bieszczadach. Podczas jednej samotnej wędrownki napotkała swego przyszłego męża - Marka Nowickiego, który podobnie jak Marysia, uciekał od hałasu i zgiełku Warszawy, szukając w górach kontaktu z przyrodą. Marek zakupił starą rozwalającą się chałupę na wzgórzu w pobliżu wsi Teodorówka, w sąsiedztwie Dukli.

Przypadkowe spotkanie zamieniło się w przyjaźń, aż w końcu doprowadziło do małżeństwa. Nowożeńcy nie chcieli rozstawać się z górami. Marek już poprzednio nosił się z zamiarem osiedlenia się w podgórskiej wsi Jabłonica Polska pod Haczowem, nad Wisłoką. Było tam niewielkie gospodarstwo rolne, które chciał sprzedać stary, owdowiały właściciel. Był tam wiekowy drewniany dom oraz kilkuhektarowy zaniedbany sad. Marysia pochwaliła wybór Marka, jednak brakowało im pieniędzy na kupno, doprowadzenie posiadłości do właściwego stanu umożliwiającego zamieszkanie oraz rozpoczęcie zamierzonej przez Marka działalności ogrodniczo - szkółkarskiej.



Maria Krzyckowska - Nowicka i Marek Nowicki. Rok 2000

Po wielu latach Marysia wspominała godziny, kiedy ustalali z Markiem plan działania, który miał ich doprowadzić do wymarzonego celu: odbudowy i unowocześnienia domu i stworzenia wzorowego gospodarstwa ogrodniczego. Szybko zdali sobie sprawę, że zabraknie im pieniędzy dla realizacji tych planów. Postanowili udać się do Australii i tam, ciężko pracując, jak najszybciej zdobyć odpowiednią sumę dolarów. Owdowiatalemu gospodarzowi wpłacili zadatek i polecieli do Australii.

Dzięki pomocy rodziny otrzymali dobrze płatne posady. Marysia w jakimś polskim Biurze Projektów, a Marek w wielkim gospodarstwie ogrodniczym. Swoje plany zrealizowali dość szybko. Gdy powrócili do Kraju, kupili zadatkowane gospodarstwo i przystąpili do unowocześnienia domu. Marek, miłośnik przyrody, gospodarstwo szkółkarskie nazwał: „Letnią Przystanią”. Marysia rysowała projekty budowlane.

Przebudowali i unowocześnili dom, otoczyli go zdobnymi krzewami i klombami kwiatów. Kupili samochód i zainstalowali telefon. W kilka lat później, przy pomocy koparek i spychacza, urządzili staw, gdzie Marek hodował różne wodorosty i trawy ozdobne. Pamiętam dzień, w którym Marysia telefonowała do nas i z radością w głosie opowiadała, że na ich stawie osiedliły się kaczki.



Dość szybko ustabilizowało się życie tego małżeństwa. Marysia zajmowała się domem, wykonując jednocześnie różne projekty architektoniczne. Marek otrzymywał coraz więcej zamówień na ozdabianie domów za pomocą sąsiadom, a także zakładał trawniki i klomby w pobliskich uzdrowiskach. Ozdabiał krzewami główne ulice i reprezentacyjne place barwnymi klombami.

Marysia suszyła kwiaty, tworząc barwne bukiety i wianuszki. Układała piękne kompozycje z liści i kwiatów, oprawiała je w ramki. Prace te znajdowały nabywców w Warszawie.

Trafiały i do nas. Na ścianach naszego mieszkania wisi siedem takich „obrazków” a krzyże nad drzwiami pokoiów ozdabiają wianuszki wykonane przez Marysię. W przedpokoju zawiesiliśmy jej płaskorzeźbę: twarz wyrzeźbioną w drewnie czereśniowym.

Nowymi mieszkańcami Jabłonicy Polskiej zainteresowały się najpierw małe dzieci. Pewnego słonecznego popołudnia na stole ustawionym przed domem Marysia ułożyła blok rysunkowy, swoje przyrządy kreślarskie i zajęła się wykonywaniem projektu jakiegoś budynku, kiedy stanęła za jej plecami mała dziewczynka, spoglądając „przez ramię” na rysunek. Gdy Marysia odwróciła w jej kierunku głowę, mała zapytała:

- A co Pani rysuje?

Marysia odpowiedziała:

- To będzie taki mały dom, willa.

- Ja też chciałabym tak rysować! - westchnęła dziewczynka.

Taki był początek znajomości z dziećmi z wioski. Coraz więcej dziewczynek ustawiało się obok stołu, przy którym siedziała Marysia. Milcząc, obserwowały jej pracę. Gdy Marysia pojechała do Krosna z jakimś projektem, kupiła dziesięć szkolnych bloków rysunkowych, długopisy i kredki. I tak zaczęła się „wielka przygoda” Marysi z wiejskimi dziećmi. Zapowiedziała im:

- Żadnego bazgrolenia, mazania! Na każdej kartce musi być rysunek! Rysujcie swoje domy, zabudowania, ogrody. Tylko jeden rysunek! Nie więcej! Obejrzą go, poprawię i dopiero wtedy możecie rysować następny!

Okazało się, że niektóre dzieci z tej ubogiej wioski mają prawdziwy talent. Dzieci wybierały coraz to inne tematy swych prac. Marysia uczyła dzieci prawidłowego rysowania, mówiła o tym co i w jaki sposób należy przekazać to, co widzimy przed sobą, wokół siebie.

Dzieci rysowały matkę gotującą obiad, ojca pracującego w polu, swoje podwórka i ubogie chaty. Obrazki te wystawione w szkole wędrowały do powiatu, a później do innych miast. Budziły zainteresowanie.

Gdy przyszła zima Marysia zainteresowała dziewczynki robieniem kulek. Czytała im bajkę o sierotce Marysi i krasnoludkach. Powstało z te-

go kukielkowe przedstawienie. Matki dziewczynek uszyły stroje. Na kukielkowe przedstawienia w dawnej remizie strażackiej przychodzili ludzie z sąsiednich wiosek. A później rozpoczęła się „zabawa w prawdziwy teatr”. Dzieci uczyły się tekstów, uczyły się odtwarzania postaci bohaterów, zaczęto szyć odpowiednie stroje oraz dekoracje. Wystawiano „przeróbki” ze znanych bajek, a kiedyś wystawiono opowieść dziewczynki z sąsiedniej wioski. Działalność Marysi nabierała rozgłosu, zjawili się dziennikarze.

Marek wyremontował starą, zniszczoną remizę strażacką, zamieniając ją w salę gimnastyczną, w „siłownię”. Wieczorami schodziła się tu młodzież na ćwiczenia gimnastyczne. W dawnej remizie wystawiano także „sztuki”. Powoli zmieniało się życie w Jabłonicy Polskiej.

Gdy pewnego dnia zjechała tu warszawska telewizja, aby nakręcić film o działalności Marysi, zastała tu pięknie odbudowany dom, otoczony kwiatami i egzotycznymi kwitnącymi krzewami. Zgromadziły się dzieci i ich rodzice. Okazało się, że działalnością Marysi są zainteresowane dwie instytucje: Fundacja Wisławy Szymborskiej oraz Fundacja SOS - Jacka Kuronia. Przyznano Marysi tytuł „Siłaczki” - „Społecznicy roku 1998”. Uroczystość odbywała się w Teatrze Narodowym w Warszawie. Była telewizja oraz radio, zjawili się liczni dziennikarze. Dzienniki i kolorowe tygodniki rozpisywały się o Marysi. Stała się sławną. W tym czasie często przyjeżdżała do Warszawy. Wstępowała do nas, przywożąc swoje artystyczne wyroby. Jakiś producent kart świątecznych zamówił u Marysi projekty kolorowych pocztówek. Karty wyprodukowane według projektów Marysi cieszyły się dużą popularnością, nawet zagranicą.

Marysia odwiedziła nas po raz ostatni późną wiosną 2001 roku. Zjadła z nami obiad, wypita dwa kieliszki naszej nalewki z pigwy, długo rozmawialiśmy o dawnym Pruszkowie. Była jakaś smutna, przygnębiona. Myśleliśmy, że w Jej życiu pojawiły się jakieś małżeńskie problemy. Przed odjazdem do Krosna miała jeszcze być na pruszkowskim cmentarzu, na grobie rodziców. Dopiero podczas pożegnania usłyszeliśmy, że źle się czuje, że nie wie kiedy zjawi się w Warszawie. Mówiła też o konieczności poddania się badaniom w rzeszowskim szpitalu.

W lipcu telefonicznie składała mi życzenia. Nie chciała mówić o swoim zdrowiu. Mówiła o kaczkach, które pływają po ich stawie.

Na początku września telefonicznie składała życzenia imieninowe mojej żonie Eufrozynie. O swoim zdrowiu nie chciała mówić, rozmowę zakończyła mówiąc, że Marek, jej mąż, ma ją zawieźć na badania do rzeszowskiego szpitala. W dniu 8 grudnia, gdy składaliśmy jej życzenia imieninowe, powiedziała nam, że czuje się lepiej, ale nie wie kiedy będzie mogła zjawić się w Warszawie. Wigilijny telefon był raczej optymistyczny. W lutym 2002 r. zawiadomiła nas, że ponownie odjeżdża do szpitala.





Krosno: Maria Krzyczkowska - Nowicka (druga od prawej) na vernisażu rysunków swoich uczniów.

Po kilku tygodniach otrzymaliśmy wiadomość, że znowu jest w domu, że wypisano ją ze szpitala, zalecając pobyt w hospicjum. Marek wybrał inne rozwiązanie: zna jakieś cudowne zioła, które mają przywrócić jej zdrowie.

Sprawdzały się nasze złe przecucia. Przyleciała z Australii jej młodsza siostra - Krystynka. W liceum, w którym uczyła młodzież obsługi komputerów, była dwutygodniowa przerwa świąteczna. W święta Krystynka telefonowała do nas. Składała nam życzenia i nie chciała mówić o stanie zdrowia Marysi. Zapowiedziała, że przed odlotem do Australii odwiedzi nas. Przywiozła nam „święconkę”, dwa wymalowane jajka. Jedno malowała Marysia, a drugie malowały wspólnie. Pytana o zdrowie Marysi, odpowiedziała:

- Nie jest dobrze!

Niczego więcej nie mogliśmy się dowiedzieć. Po kilku tygodniach, w czwartek 2 maja, późnym wieczorem zadzwonił telefon. Usłyszeliśmy zmieniony głos Marysi.

- Stryju! Chciałam usłyszeć wasze głosy! Powiedzcie coś do mnie!

Chciała usłyszeć głos Eufrozyny, która płakała, trzymając słuchawkę telefonu przy drugim aparacie. Powiedziałem, że jest u sąsiadki.

- Stryju! Powiedz mi coś o dawnym Pruszkowie!

Mówiłem coś o domu, w którym się urodziła i o naszym domu przy ulicy Stalowej, że jest bardzo zniszczony. Mówiłem o naszym dawnym mieszkaniu, o kuchennym oknie, z którego widać ulicę Ołówkową i część ulicy Przemysłowej. Skończyłem gdy powiedziała;

- Stryju, dziękuję! Jeszcze zadzwonię!

Czekaliśmy na telefon. W niedzielę rano zadzwonił Marek. Zawiadomił nas, że w sobotę 4 maja wieczorem Marysia umarła.

Pogrzeb odbył się 25 maja 2002 r. W kościele pod wezwaniem św. Kazimierza w Pruszkowie, o godz. 12.00 odbyło się nabożeństwo żałobne w intencji Marysi. Po mszy św. odczytano przysłany z Australii list pożegnalny Krystynki. Prochy Marysi spoczęły w grobie rodzinnym na pruszkowskim cmentarzu.

